

Bartłomiej MIĘDZYBRODZKI

Wydział Historyczny

Uniwersytet Warszawski

Zbrodnia doskonała w gomulkowskiej Warszawie. Działalność grupy przestępczej odpowiedzialnej za napad na „Bank pod Orłami”

Komenda MO m. st. Warszawy poszukuje trzech mężczyzn, którzy od drugiej połowy marca do 7 kwietnia 1959 r. przebywali w rejonie Mariensztatu i podejrzani są o dokonanie zabójstwa funkcjonariusza Zygmunta K.

Tak rozpoczyna się datowany na 31 marca 1966 r. „Komunikat do funkcjonariuszy MO i Służby Bezpieczeństwa Garnizonu Warszawskiego”. Poniżej tekstu zamieszczone zostały trzy podobizny poszukiwanych osobników, wykonane przez milicyjnego rysownika na bazie zeznań świadków. Ten, jak zostałby zapewne dziś określony, list gończy dystrybuowany między funkcjonariuszami resortu spraw wewnętrznych opowiada jedynie znikomą część historii, z którą powiązani byli poszukiwani mężczyźni.

Na podstawie milicyjnych dokumentów, analiz oraz opracowań udostępnionych przez Biuro Ochrony Informacji Niejawnych Wydziału Głównego Archiwum Policji Komendy Głównej Policji jak również przez Instytut Pamięci Narodowej można pokusić się o zrekonstruowanie przebiegu czterech głośnych przestępstw kryminalnych, których areną były warszawskie ulice przełomu lat 50. i 60. XX wieku.

Trudno jednoznacznie określić początkowe ramy czasowe dla opisywanych w niniejszym artykule wydarzeń. Milicyjni śledczy, na podstawie dostępnych dowodów, założyli że mają do czynienia z grupą przestępczą, która dokonała czterech konkretnych napadów. Nie sposób jednakże stwierdzić z całą pewnością, czy były to jedyne akcje opisywanej grupy. Możliwym jest – choć wątpliwym – że w okresie poprzedzającym ich pierwszy skok lub pomiędzy poszczególnymi przestępstwami członkowie bandy popełnili inne przestępstwa, nie pozostawiając jednak śladów umożliwiających przypisanie im dokonanych czynów. Przyjmując za prawdziwe założenie poczynione przez śledczych, jako pierwsze zdarzenie uznać należy zuchwały napad na kasjerkę sklepu obuwniczego „Chelmek”, dokonany 4 grudnia 1957 r.

4 grudnia 1957: napad na sklep obuwniczy

Jak każdego dnia około godziny 19:30, Krystyna W. kasjerka sklepu obuwniczego „Chelmek” (zlokalizowanego Al. Wyzwolenia 13/15), zliczywszy utarg, umieściła pieniądze w tzw. „portfelu bankowym”. Tą specjalną torbę miała zamiar następnie zdeponować w banku (ul. Bagatela). Obydwie instytucje dzieliło nie więcej jak 900 metrów. Po zamknięciu sklepu, kasjerka wraz ze swoim znajomym Zenonem W., przeszła na zaplecze. Stamtąd, tylnymi drzwiami, para przedostała się na wewnętrzne, nieoświetlone podwórko budynku. Dalej planowali przespacerować się Marszałkowską by po kilku minutach znaleźć się w banku.

Kasjerka W., często w asyście swojego przyjaciela W., przenosiła utarg zawsze tą samą drogą, o podobnej godzinie. Fakt ten wykorzystali złodzieje. Oczekując kasjerki, ukryli się wśród przechowywanych na podwórku bloku przy ul. Bagatela 13/15 materiałów budowlanych. W dogodnym dla siebie momencie napastnicy zagroździł drogę niosącym pieniądze. Jeden ze

złodziei, dzierżący pistolet, krzyknął do Zenona W.: *oddaj pieniądze, bo będę strzelał!* Trzymający „portfel bankowy” mężczyzna stanowczo odmówił. Wywiązała się szamotanina, w wyniku której wypalił trzymany przez bandytę pistolet. Jeden z napastników wyrwał pakunek z pieniędzmi z rąk przyjaciela kasjerki. Po zakończonym napadzie złodzieje rozbiegli się w dwie różne strony. Poszkodowany mężczyzna rozpoczął pościg za bandytą uciekającym z łupem, jednakże przestępca zniknął bezpowrotnie w przechodniej bramie budynku Al. Wyzwolenia 14.

Przybyła na miejsce milicja ustaliła następujące fakty. Jak już wyżej wspomniano trasa kasjerki W. była codziennie taka sama. Wedle zeznań świadków mężczyźni o rysopisach zbieżnych z wyglądem bandytów widziani byli na tyłach domu przy Al. Wyzwolenia 13/15 zarówno w dniu napadu jak i w dniu poprzedzającym kradzież. Na podwórku, przy budce stróża pilnującego budowy kina „Luna”, przy której złodzieje oczekiwali nadejścia Krystyny W., milicyjni technicy ujawnili liczne niedopalki papierosów marki „Nysa”. Mimo starań, śledczym nie udało się ustalić rysopisów sprawców.

Jednakże najważniejszym śladem odnalezionym na miejscu przestępstwa była luska kalibru 7,62 mm. Według badań balistycznych została ona odstrzelona z polskiego pistoletu wojskowego wz. 33, będącego autoryzowaną kopią radzieckiego pistoletu TT. Według badań Zakładu Kryminalistyki KGMO broń najprawdopodobniej została wyprodukowana w 1951 r. i należała do serii „M”. To właśnie ekspertyza balistyczna umożliwiła powiązanie napadu na kasjerkę „Chelmka” z kolejnymi przestępstwami grupy.

W wyniku napadu złodzieje zagarnęli 118.100 zł. Dla porównania przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1957 r., zgodnie z wyliczeniami Głównego Urzędu Statystycznego, wynosiło 1.279 zł. Łupem bandytów padła więc kwota stanowiąca około 92 średnie pensje. Wysokość utargu była zapewne związana z przedświątecznym okresem zakupów.

Co bardzo istotne, był to jedyny bezkrwawy napad opisywanej grupy. Strzał, który padł w trakcie szamotaniny był najprawdopodobniej przypadkowy. Milicja nie zdołała ustalić, czy napastnik zamierzał trafić Zenona W. czy też strzał został oddany jedynie na postrach. Tym niemniej bandyci broni użyli w ostateczności, wpieryw żądając oddania pieniędzy. W czasie kolejnych napadów napastnicy wykazali się zdecydowanie większą bezwzględnością.

7 kwietnia 1959: zabójstwo funkcjonariusza MO

Do kolejnego udokumentowanego napadu opisywanej grupy bandyckiej doszło niespełna półtora roku później, 7 kwietnia 1959 r. Tym razem celem ataku nie były pieniądze, a potrzeba pozyskania dodatkowej jednostki broni.

Feralnego dnia wieczorem, około godziny 21, plutonowy MO Zygmunt K. wyszedł z domu przy ul. Bednarskiej 23 z zamiarem udania się do swojego miejsca pracy, do Komendy Dzielnicowej Milicji Obywatelskiej Warszawa-Stare Miasto. Na skarpie Rynku Mariensztackiego, opodal budynku Bednarska 26, plut. K. został zaatakowany przez napastników. Funkcjonariusza dźgnięto trzykrotnie ostrym narzędziem o długości nie mniejszej niż 10 cm i szerokości nie większej niż 8 mm. Dwa ciosy zostały zadane w plecy (rany na wysokości trzonu VIII kręgu piersiowego oraz VIII lewego żebra) oraz w pierś (rana z lewego boku na wysokości V żebra). Uderzenia w okolice klatki piersiowej na określonej wysokości miały najprawdopodobniej dosięgnąć serca, by natychmiast unieszkodliwić ofiarę. Śledczy postawili tezę, jakoby użycie noży miało świadczyć o zamiarze pozbawienia życia plut. K. szybko, w sposób skryty. Sprawcy najprawdopodobniej przeszacowali swoje umiejętności zabójstwa przy użyciu noża. Zaatakowany funkcjonariusz zaczął się bronić, na co wskazują przecięcia ostrym narzędziem palców prawej dłoni ofiary oraz zerwany pasek raportówki. Aby ukrócić szamotaninę jeden z bandytów strzelił plut. K. w głowę z bliskiej odległości. Milicjant poniósł śmierć na miejscu.

Skradziono jedynie pistolet służbowy TT oraz 16 sztuk amunicji (dwa magazynki: jeden załadowany, drugi zapasowy). Raport KGMO nie wspomina, aby ofierze zabrano pieniądze, dokumenty czy legitymację służbową. Biorąc pod uwagę fakt zagarnięcia jedynie uzbrojenia oraz

fakt posiadania już jednego pistoletu, można śmiało postawić tezę, iż był to napad nastawiony stricte na pozyskanie dodatkowej jednostki broni palnej, niezbędnej do dalszej działalności przestępczej.

Na miejscu zabójstwa milicyjni technicy ujawnili łuskę od naboju kaliber 7,62 mm. Ekspertyza balistyczna wykazała, że z broni z której zabito plut. K., oddano strzał do Zenona W. w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego „Chelmek”. Przeprowadzone czynności śledcze dowiodły, że napad na plut. K. nie był przypadkowy. Sprawcy najprawdopodobniej od pewnego czasu obserwowali milicjanta podążającego z domu na przystanek tramwajowy. Analitycy Oddziału Służby Kryminalnej KGMO zwrócili również uwagę, że miejsce morderstwa nie było oświetlone. Przypuszczano, że sprawcy w ramach przygotowań do napadu uszkodzili latarnię miejską.

Pomimo braku świadków samego zabójstwa, milicjantom udało się dotrzeć do ludzi, którzy około godziny 21 widzieli podejrzaną grupę mężczyzn (co najmniej trzech). Świadkowie zwrócili również uwagę na trzech mężczyzn, którzy bezpośrednio po napadzie uciekali ulicą Bednarską.

1 czerwca 1959: skok na konwój pocztowy

Na kolejne działanie grupy nie trzeba było długo czekać. Przestępcy zaatakowali niespełna dwa miesiące później, 1 czerwca 1959 r. Ich celem był konwój pocztowy przewożący pieniądze z Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego nr 57 zlokalizowanego przy Al. Armii Ludowej, nieopodal Al. Wyzwolenia.

Furgonetka Przedsiębiorstwa Transportowego „Łączność” zatrzymała się przed UPT-57 około godziny 21:50. Konwojent Łukasz Cz. wysiadł z samochodu i udał się do Urzędu celem dopełnienia formalności oraz przejęcia wartości pieniężnych. Po około 10-15 minutach konwojent Cz., wraz ze strażnikiem pocztowym Stanisławem F., opuścili budynek. Strażnik F., uzbrojony w pistolet maszynowy, miał za zadanie ubezpieczyć przejście Łukasza Cz. z urzędu do samochodu.

Wedle późniejszych ustaleń milicji, dwaj bandyci oczekiwali wyjścia konwojenta i strażnika przed UPT. Najprawdopodobniej, aby nie wzbudzać podejrzeń, jeden z nich dzierżył puste, kartonowe pudełko zawinięte w szary papier pakowy i przewiązane sznurkiem. Dla postronnego obserwatora sprawcy mogli wyglądać jak interesanci, którzy w oczekiwaniu na zakończenie czynności konwojowych, chcieli nadać paczkę.

Po wyjściu pocztowców z budynku napastnicy zaszli mężczyzn od tyłu. Następnie obydwaj wyciągnęli broń i oddali po jednym strzale. Strażnik F. został ciężko ranny w twarz, w wyniku czego stracił przytomność. Konwojenta Cz. postrzelono w korpus. W związku z tym, że dawał oznaki życia, został dobity kolejnym strzałem, tym razem w głowę. Utrata przytomności przez Stanisława F. najprawdopodobniej uratowała mu życie. Można domniemywać, że sprawcy uznali go za martwego i nie uznali za konieczne oddania do mężczyzny kolejnego strzału.

Po unieszkodliwieniu obydwu pracowników poczty napastnicy zabrali worek z pieniędzmi. Następnie sprawcy uciekli wzdłuż plotu okalającego skład budowlany, w stronę ulicy Litewskiej. Tam, według jednego ze świadków, pod domem o numerze 12 oczekiwał ich samochód marki „Warszawa”. Zeznania świadka potwierdził pies tropiący. Ślad osmologiczny kończył się w opisanym miejscu.

Łupem bandytów padła kwota 666.600 zł. Według GUS przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1959 r. wynosiło 1.453 zł, co oznacza że skradziono kwotę stanowiącą około 459 średnich krajowych pensji. Napastnicy zabrali również należący do strażnika pocztowego pistolet maszynowy pepesza (PPSz wz. 43) wraz z magazynkiem zawierającym 35 sztuk amunicji. Warto dodać, że zagarnięta broń zasilana była takimi samymi nabojami jak posiadane przez sprawców pistolety systemu TT. Można więc domniemywać, że pepeszę skradziono dla zwiększenia zapasu amunicji do posiadanej już broni.

W trakcie oględzin miejsca zbrodni technicy odnaleźli trzy łuski odstrzelone z pistoletów kalibru 7,62 mm. Ekspertyza balistyczna wykazała, że jedna z ujawnionych łusek pochodziła z pistoletu, który był użyty w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego w 1957 r. oraz z którego w kwietniu 1959 r. zabito plut. K. Pozostałe dwie łuski zostały odstrzelone z pistoletu zrabowanego zamordowanemu milicjantowi. Na porzuconym, najprawdopodobniej przez sprawców, kartonowym pudełku odnaleziono dwa ślady częściowe linii papilarnych. Ich fragmentaryczność uniemożliwiała jednak ustalenie pełnego wzoru, choć dawała możliwość dokonania analizy porównawczej w wypadku zatrzymania podejrzanego.

Grupa przestępcza dała o sobie znać kolejny raz kilka dni później, 6 czerwca. Tego dnia do szpitala przy ulicy Lindleya w Warszawie wpłynął anonimowy list adresowany do strażnika pocztowego Stanisława F. Bandy ci dowiedzieli się z popołudniówki „Express Wieczorny”, że F. przeżył ich atak oraz że udzielił dziennikarzom krótkiego wywiadu. W związku z tym przestępcy postanowili przesłać poszkodowanemu bardzo specyficzne pozdrowienia (zachowana oryginalna pisownia i układ słów): *buju / stul morde przed mentami / ta kulka ci sie należy / z gazety wiemy gdzie mieszkaś / dziękujemy za 35 kulek / general / w smrodzie sie poniewieral / to nie ostatni strzał*. Częściowy brak polskich liter można tłumaczyć tym, że list składał się z liter wyciętych z nagłówek artykułów pochodzących z katowickiej „Trybuny Robotniczej”, dokładnie z numeru 131 z dnia 3 czerwca 1959 r. Wedle ustaleń milicji anonim został wysłany w dniu poprzedzającym jego otrzymanie, tj. 5 czerwca, w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym nr 2 w Katowicach. Śledczy byli na tyle drobiazgowi, że udało im się określić, iż koperta została ostemplowana w UPT-2 pomiędzy godziną 19 a 20.

W kopercie, oprócz listu, znajdował się wycinek artykułu z „Expresu Wieczornego” o Stanisławie F. oraz jeden nabój kalibru 7,62 mm. Była to jasna sugestia, że jeśli konwojent zacznie „sypać”, bandyci go zabiją. Interesującym pytaniem wydaje się być kogo przestępcy nazywają „mentami”: ciekawskich dziennikarzy czy prowadzących śledztwo milicjantów?

Zawarty w liście fragment dotyczący „generała” analitycy z Komendy Głównej MO interpretowali jako nawiązanie do gen. Ryszarda Dobieszaka, ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych, który miał być obecny na miejscu napadu w trakcie milicyjnych oględzin. Może to sugerować, że bandyci lub ich kompani obserwowali miejsce skoku już po zdarzeniu, podczas pracy śledczych.

Czerwcowy skok na UPT-57 oraz list skierowany do strażnika były ostatnimi ujawnionymi działaniami grupy w 1959 r. Na kolejne pięć i pół roku grupa zapadła się pod ziemię. Brak jakichkolwiek dowodów, że w tym okresie popelnili inne przestępstwo. Najprawdopodobniej konsumowali zagarnięte pieniądze. Kwota skradziona w 1957 r. wystarczyła im zaledwie na półtora roku. Zdecydowanie większa ilość pieniędzy pozyskanych w wyniku skoku z 1959 r. powinna zaspokoić potrzeby przestępców na wiele kolejnych lat. W praktyce wystarczyła na ponad pięć. Po upływie tego okresu członkowie grupy stanęli najprawdopodobniej przed pytaniem, co robić, aby pozyskać kolejne fundusze. Podjęli decyzję o przeprowadzeniu kolejnej akcji.

Bandyci dali o sobie znać kolejny raz dopiero sześć lat później. 22 grudnia 1964 r., dwa dni przed wigilią Bożego Narodzenia. Tego dnia, we wczesnych godzinach wieczornych, dokonali swojego największego skoku, którzy przeszedł do historii jako napad na „Bank pod Orlami”.

* * *

Grupa przestępcza, odpowiedzialna za dokonanie w latach 1957-59 na warszawskich ulicach trzech napadów rabunkowych, zapadła się pod ziemię. Dali o sobie znać dopiero po upływie ponad pięciu lat. W 1964 roku, dwa dni przed Wigilią, dokonali swojego największego skoku.

Pod budynek tak zwanego „Banku pod Orłami” na ul. Jasnej, w którym mieścił się VIII Oddział Narodowego Banku Polskiego, 22 grudnia 1964 r. o godzinie 18:35 przyjechał samochód marki „Warszawa”. Było to charakterystyczne auto, wykorzystywane przez pracowników Straży Przemysłowej Centralnego Domu Towarowego. Proweniencję pojazdu zdradzał napis umieszczony na drzwiach oraz tylne okna częściowo zamalowane zieloną farbą. Autem tym, na zmianę z oznakowanym Żukiem, codziennie około 18:30-18:45 przywożono utarg CDT.

Z samochodu wysiadła trójka ludzi: uzbrojony strażnik Zdzisław S., nieuzbrojony konwojent niosący worek z pieniędzmi Stanisław P. oraz Jadwiga M. kasjerka CDT. Kierowca Władysław B. pozostał w aucie oczekując szybkiego powrotu współpracowników. Grupa udała się do głównych drzwi banku. W tym samym kierunku szedł również młody człowiek, poruszający się wzdłuż frontu budynku NBP od strony ul. Jasnej. Idący jako pierwszy konwojent, dosłownie zderzył się w drzwiach z mężczyzną. Nim pracownik CDT zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, napastnik wyciągnął pistolet z którego oddał strzał w pierś konwojenta, a następnie wyrwał niesiony przez niego worek z pieniędzmi. Raniony strażnik uciekł do wnętrza banku. Wbiegł aż na drugie piętro, gdzie osunął się na podłogę.

W tym samym niemal czasie drugi z bandytów, który przybył najprawdopodobniej od ul. Hibnera, oddał dwa strzały do uzbrojonego konwojenta. Pierwsza z kul przebiła na wylot czaszkę strażnika, druga trafiła go w lewy policzek. Mężczyzna padł na ziemię. Napastnik oddał w jego kierunku kolejne, najprawdopodobniej dwa, strzały.

Kasjerka krzycząc *bandyci, milicja, milicja!* uciekła i schroniła się za samochodem CDT. W kilka sekund po pierwszych strzałach kierowca zaczął naciskać klakson służbowej „Warszawy” celem zaalarmowania przechodniów.

Sprawcy z workiem z pieniędzmi wycofali się ul. Hibnera w stronę ul. Sienkiewicza. Niosący łup szedł jako pierwszy, drugi napastnik ubezpieczał go, idąc tyłem. W trakcie ucieczki padły kolejne dwa strzały, które trafiły w maskę trąbiącej „Warszawy”. Bandyci najprawdopodobniej zbiegli prześwitem pomiędzy budynkiem Filharmonii Narodowej a PKO do ul. Moniuszki, a następnie ul. Marszałkowską. Część świadków wskazywała na możliwość ucieczki przestępców błękitnym lub szarym samochodem marki „Warszawa” o numerze rejestracyjnym zaczynającym się od liter TB lub TC. Pojazd ten był widziany w bezpośredniej okolicy napadu. Jego poszukiwania przez MO nie dały rezultatu.

W wyniku napadu życie stracił jeden ze strażników, drugi został ranny. Skradziono utarg dzienny CDT w kwocie 1.336.500 zł. Według GUS przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1964 roku wynosiło 1.867 zł. Łupem bandytów padła kwota stanowiąca około 716 średnich krajowych pensji.

Tajemniczy pasażerowie taksówki

Na miejscu napadu milicyjni technicy znaleźli osiem łusek. Trzy z nich zostały odstrzelone z pistoletu użytego w trakcie napadu na kasjerkę sklepu obuwniczego w 1957 r., oraz przy dwóch przestępstwach z 1959 r. (morderstwo milicjanta i skok na UPT-57). Pozostałych pięć łusek pochodziło z pistoletu zabitego milicjanta. Choć zebrano wszystkie łuski, milicja miała duży problem z ustaleniem liczby strzałów.

W raportach KGMO, choć istnieje informacja o ośmiu zebranych łuskach, brak informacji o jednym pocisku. Jeden strzał oddano do konwojenta, dwa do uzbrojonego strażnika i dwa w stronę samochodu CDT. Daje to razem pięć pocisków. Raporty podawały, że w kierunku leżącego strażnika oddano dwa strzały (niecelne) lub jeden – celny. Brak również informacji gdzie

trafił ósmy (tyle odnaleziono łusek) oraz ewentualny dziewiąty strzał, o którym wspomina jeden ze świadków.

Choć świadkami napadu było piętnaście osób, śledczym trudno było ustalić dokładny przebieg wydarzenia, gdyż każdy obserwator przedstawił swoją wersję zdarzenia. Było to wynikiem stresu, gwałtowności zajścia oraz słabego oświetlenia placu przed bankiem.

Część świadków informowała o dwóch sprawcach, inni zeznawali o istnieniu trzeciego (kierowcy) lub nawet czwartego (pomocnik, który na ul. Moniuszki przy banku PKO miał podać jednemu z uciekających pokrowiec na zrabowany worek). Niektórzy widzieli mężczyzn o podobnych rysopisach w pobliżu ul. Jasnej godzinę, dwie lub trzy przed napadem, zarówno przed samym bankiem, jak i na klatce budynku przy ul. Hibnera 5.

Interesując są zeznania złożone przez kierowcę warszawskiej taksówki, który podał, że feralnego dnia, o godzinie 17:30 zabrał pasażera spod hotelu „Polonia”, którego zawiózł na dworzec „Śródmieście”. Tam do samochodu wsiało dwóch mężczyzn. Jeden z nich wysiadł przy CDT; pozostali opuścili taksówkę pod budynkiem NBP, gdzie spotkali się z czwartym mężczyzną. Kierowca słyszał rozmowy pasażerów, z których wynikało, że pod bankiem oczekuje ich niebieski samochód „Warszawa”. To zeznanie częściowo wykluczało zeznania innych świadków. Należy jednak zastanowić się, czy tak skrupulatni sprawcy prowadziliby rozmowy o kolorze samochodu przy przygodnej osobie. Nie sposób potwierdzić, jak wyglądały przygotowania do skoku oraz o której napastnicy rzeczywiście zjawili się pod bankiem.

W analizach KGMO rzuca się w oczy łatwość, z jaką przestępcy mogli zdobyć informacje dotyczące konwoju z CDT do NBP. Transport odbywał się charakterystycznymi, oznakowanymi pojazdami. Konwój poruszał się zawsze tą samą trasą i przybywał pod budynek NBP o stałej porze. Wysokość obrotów CDT podawana była niekiedy publicznie, w prasie. Pobranie wartości pieniężnych odbywało się – wbrew zaleceniom dyrekcji – na rampie, na której dokonywano również dostaw. Do podziemnej strefy załadunku dostęp miała bardzo duża grupa pracowników i współpracowników CDT.

Modus operandi grupy przestępczej

Sposób działania grupy, choć nie należał do specjalnie skomplikowanych, wykazywał cechy bardzo starannie przemyślanego. Wszystkich napadów dokonano w odludnych okolicach, po zmroku: zimą w godzinach 18:30-19:30, latem po godzinie 21. Ciemność utrudniała ew. świadkom rozpoznanie napastników i stworzenie portretów pamięciowych.

Jedynie napad na ul. Jasnej wyróżniał się wśród działań grupy: atak w centrum miasta, pośród wielu gapiów. Skok w takich okolicznościach mógł sugerować, że kradzież utargu CDT była planowana jako ich ostatnia akcja.

Przestępców cechowała wyjątkowa bezwzględność. Wykazali się nią jednak dopiero po pierwszym napadzie. Przy kradzieży utargu sklepu obuwniczego najpierw żądali oddania pieniędzy. Dopiero w wyniku napotkanego oporu padł strzał. Nie wiadomo, czy był to strzał przypadkowy, czy też na postrach, czy mający osiągnąć ofiary. Przy kolejnych napadach sprawcy za każdym razem strzelali bez ostrzeżenia. Można założyć, że obawiając się oporu woleli zabić, niż dopuścić do wymknięcia się sytuacji spod kontroli. Dlatego też zlikwidowali milicjanta, aby pozyskać jego broń i skutecznie zaatakować konwój pocztowy.

Napastników charakteryzowało nastawienie na zysk. W trakcie napadu na UPT-57 i CDT nie strzelali do kierowców, kasjerki czy świadków. Zabójstwo nie było ich celem, a jedynie środkiem umożliwiającym skuteczną kradzież pieniędzy.

Metody grupy wskazują, że przeprowadzone przez nich napady były dokładnie zaplanowane. Znali godziny i trasy spacerów oraz przejazdów swoich celów, co wymagało długotrwałej obserwacji. Wiedząc, że w trakcie napadu na pocztę będą musieli uporać się z dwoma strażnikami, nie wahali się zabić, aby zdobyć dodatkową jednostkę broni. Wskazuje to na żelazną logikę i konsekwencję w działaniu.

Sprawcy zawsze wykazywali się dużą znajomością terenu. Wiedzieli jak najszybciej zbiec z miejsca zbrodni, tak aby „zniknąć”. Po kradzieży utargu „Chelmka” przestępcy rozbiegli się w dwie strony. Milicja domniemywała, że w ucieczce po napadzie na UPT-57 i konwój z CDT pomagał im trzeci współnik, kierowca samochodu. Może to wyjaśniać, dlaczego po skoku na ul. Jasnej dwóm mężczyznom niosącym duży worek bankowy wypchany pieniędzmi udało się rozplynać się bez śladu w samym centrum miasta.

Zgodnie z przypuszczeniami śledczych sprawcy musieli znać się od dłuższego czasu. Mogli być wieloletnimi kolegami „z podwórka” lub z pracy. Być może służyli razem w wojsku, jednostkach specjalnych lub organizacji partyzanckiej. Stawiano również tezę, zgodnie z którą mogli być funkcjonariuszami resortu spraw wewnętrznych zwolnionymi z pracy w okresie 1954-1957. W związku z tym, że wszystkie napady miały miejsce w okolicach, w których trwały budowy, sugerowano również, że sprawcy pracowali w ich obrębie. Nieuchwytność przestępców w Warszawie dawała asumpt do założenia, że bandyci nie pochodzili ze stolicy i przebywali w niej okresowo.

Działania podjęte przez milicję

Od momentu przyjazdu na miejsce pierwszego napadu milicyjni technicy oraz śledczy nieprzerwanie prowadzili działania mające na celu wykrycie sprawców. Dzięki przesłuchaniu świadków udało się ustalić przybliżony przebieg wypadków oraz stworzyć portrety pamięciowe napastników. W wyniku badania śladów ujawnionych na podwórku budynku przy Al. Wyzwolenia, ustalono że bandyci czekali na ofiary paląc papierosy „Nysa”. Zebrane łuski pozwoliły ustalić powiązanie pomiędzy poszczególnymi sprawami. Na paczce znalezionej na miejscu napadu na UPT-57 technikom udało się zebrać ślady daktyloskopijne, które – choć częściowe – nadawały się do analizy porównawczej. Milicyjni specjaliści ustalili wiele szczegółów dotyczących anonimu wysłanego do konwojenta rannego w trakcie napadu w czerwcu 1959 r.

W toku prób ustalenia proveniencji posiadanego przez bandę pistoletu, milicja próbowała znaleźć punkt zaczepienia analizując zaginięcia broni w okresie poprzedzającym napad na kasjerkę. Okazało się to jednak bardzo skomplikowane, gdyż w samym tylko 1957 r. zaginęły siedemdziesiąt dwa pistolety odpowiadające parametrom poszukiwanej broni, zaś w 1956 – dziewięćdziesiąt cztery

Wszystkie te ustalenia były możliwe dzięki drobiazgowemu śledztwu opartemu na oględzinach miejsca przestępstwa i na przesłuchaniach świadków. Analizy i badania zapewniali specjaliści z Zakładu Kryminalistyki KGMO, reprezentującego prężnie rozwijającą się od 1945 (z przerwą na lata 1949-1953) gałąź badań naukowo-technicznych w strukturach milicyjnych.

Dzień po napadzie na konwój CDT, 23 grudnia 1964 r., minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar powołał dwie grupy operacyjno-dochodzeniowe. Jedną w Komendzie Miejskiej MO m. st. Warszawy oraz drugą, koordynacyjną, w KGMO. Zadaniem obu grup było wyjaśnienie spraw kryptonim P-57 (napad na kasjerkę „Chelmka”, zabójstwo milicjanta Zygmunta K. i skok na UPT-57) oraz P-64 (kradzież utargu CDT).

W związku ze sprawami P-57 oraz P-64 śledczy KGMO stworzyli wytyczne dla milicjantów odnośnie poszukiwań sprawców. Powstały charakterystyki członków band i typologia grupy. Rysopisy sprawców umożliwiły lustrację bazy dowodów osobistych. Zalecano analizę resortowych zbiorów informacyjno-rozpoznawczych oraz pozyskiwanie nowych danych od kontaktów operacyjnych. Komendom rejonowym MO w kurortach zalecono zwracanie uwagi na osoby wydające duże kwoty pieniędzy. Nakazano również nawiązanie współpracy z placówkami handlowymi oraz cinkciarzami celem pozyskania informacji o osobach skupujących kosztowności i zachodnie waluty oraz nieruchomości.

Mimo starań sprawcy pozostawali nieuchwytni. Z pisma z dnia 16 marca 1965 r. wynika, że Moczar oceniał działalność śledczych bardzo krytycznie. Jednostki operacyjne Komendy

Miejskiej oraz Wojewódzkiej MO i SB zostały oskarżone o brak inicjatywy oraz osłabienie zainteresowania wyjaśnieniem sprawy. Funkcjonariusze – pomimo instrukcji – nie zostali zapoznani z udostępnionymi przez KGMO informacjami o przebiegu i zaleceniach prowadzenia śledztwa w sprawach P-57 oraz P-64.

Reakcje prasy na napady

O pierwszym z napadów, dokonanym w grudniu 1957 r., prasa nie informowała. Nie był sensacyjny ani spektakularny: nikt nie zginął, nikt nie został ranny. Do wiadomości publicznej podano informację o morderstwie milicjanta z kwietnia 1959 r. Dwa dni po napadzie w „Expressie Wieczornym” zamieszczono notatkę opisującą zdarzenie. Choć znalazła się na pierwszej stronie, była krótka i zawierała niepełne informacje. Podano, że plut. K. został postrzelony i zmarł po przewiezieniu do szpitala, choć tak naprawdę został również dźgnięty nożem, a zgon nastąpił na miejscu napadu. O śmierci plut. K. „Express” wspomniał ponownie kolejnego dnia, w kontekście (...) *awanturników, którzy urządzają pijackie burdy i zaczepiają spokojnych przechodniów* (...) na Rynku Mariensztackim. Śmierć milicjanta, choć tragiczna, była dla redakcji „Expressu” argumentem w prowadzonej przez gazetę walce z młodocianymi chuliganami terroryzującymi okolicę.

Napad na UPT-57 w czerwcu 1959 r. odbił się w prasie szerszym echem. Już dzień po skoku, o jego przebiegu informowała „Trybuna Ludu”. Notatka i tym razem była pełna błędów. Podano, że sprawców było trzech, ostrzelali oni samochód, jeden z konwojentów zmarł w drodze do szpitala, zaś napad został dokonany na UPT-27. Trzy dni po skoku redaktorom „Expressu” udało się dotrzeć do postrzelonego konwojenta, z którym przeprowadzili wywiad. Pod tekstem podane zostały rysopisy napastników. Dzień później ukazał się kolejny artykuł, tym razem ze zdjęciem konwojenta oraz informacją, że czuje się coraz lepiej. To właśnie ten ilustrowany zdjęciem artykuł znalazł się – wraz z kulą kalibru 7,62 mm – w anonimie adresowanym do rannego.

Najszerzej i najdokładniej opisywany był napad na „Bank pod Orłami”. W „Trybunie” już następnego dnia po skoku zamieszczono szczegółowy opis przestępstwa oraz pobieżne informacje na temat wyglądu sprawców. W wigilijnym wydaniu gazety przedstawione zostały kolejne fakty dotyczące napadu, m.in. wzmianka o kalibrze użytych pistoletów oraz kilka wersji możliwych dróg ucieczki bandytów. Artykuły były dokładne, dzięki informacji prasowej podanej przez MO. Podobne teksty opublikowano m.in. w „Expressie Wieczornym” oraz „Życiu Warszawy”.

Warto dodać, że milicja nie podała do wiadomości publicznej informacji, że wszystkie cztery przestępstwa z okresu 1957-64 były ze sobą powiązane.

Co ciekawe, „Życie Warszawy” w świątecznym wydaniu zamieściło obszerny artykuł opisujący funkcjonowanie CDT, łącznie z informacją o obrotach placówki: rocznym, grudniowym oraz średnim dziennym. Dziennikarz podał, że dom handlowy osiąga średni dzienny utarg w granicach od 2 do 5 mln złotych. Potwierdza to obserwację analityków KGMO, zgodnie z którymi przestępcy bez trudu ustalili o jaką kwotę mogli się wzbogacić.

Przestępstwo doskonałe?

Wedle dostępnych materiałów skok na konwój z utargiem CDT był ostatnim napadem grupy. Nigdy więcej nie użyto broni, którą posługiwali się napastnicy, co pozwoliłoby połączyć ich z innymi przestępstwami. Sprawców nigdy nie ujęto, nie odzyskano również skradzionych pieniędzy. Przyczyniły się do tego wysoki „profesjonalizm” przestępców oraz nieudolność resortu, który nie potrafił dostatecznie skutecznie wdrożyć procedur opracowanych przez KGMO.

Przestępcy nie ułatwili organom ścigania pracy. Na miejscach przestępstw pozostawili po sobie bardzo mało śladów: zaledwie pięć łusek, kilka niedopałków papierosów, kartonowe pudełko z częściowymi odciskami palców. Nieliczni świadkowie nie byli w stanie podać ich szczegółowych rysopisów. Sprawcy po dokonanych napadach znikali jak kamfora. Świadczy to nie tylko o wysokim kunszcie przestępców czy o doskonałym przygotowaniu do akcji, ale również o niesamowitym szczęściu. W trakcie skoków nic ich nie zaskoczyło, np. dodatkowy uzbrojony konwojent, przechodzący akurat w pobliżu miejsca przestępstwa patrol milicji czy inny przypadkowy czynnik.

Zgodnie z ówczesnym prawem, ostatnie przestępstwo popełnione przez członków grupy – zabójstwo konwojenta CDT, za które sprawcy groziła nawet kara śmierci – przedawniło się pod koniec 1989 r. Uprzednie czyny przedawniły się odpowiednio wcześniej. Biorąc pod uwagę, że sprawcy opisywanych czynów pozostali niewykryci, można stwierdzić, że dokonali nielicznych we współczesnym świecie zbrodni doskonałych.

* * *

Bibliografia:

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. BU 1585/1042;
- Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 114, poz. 7, t. 3;
- Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 335, poz. 9, t. 1;
- Archiwum Komendy Głównej Policji, spis 335, poz. 9, t. 6;
- Archiwum Komendy Stołecznej Policji, sygn. 2329/ADM;
- Dz. U. z 1932 r. Nr 60, poz. 571;
- Dz. U. z 1969 r. Nr 13, poz. 94;
- *Express Wieczorny*”, *Bandyki zastrzelili milicjanta i zrabowali broń*, nr 85, 9 kwietnia 1957;
- *Express Wieczorny*”, *Bandycki napad na pocztę w Warszawie*, nr 132, 3 czerwca 1959, s. 1;
- *Express Wieczorny*”, *Energiczne śledztwo MO w sprawie napadu przed bankiem na Jasnej*, nr 307/308, 24-27 grudnia 1964;
- *Express Wieczorny*”, *Gorączka spadła. Znaczna poprawa w stanie zdrowia St. F(...)*, nr 134, 5 czerwca 1959;
- *Express Wieczorny*”, *Komunikat Komendy MO m.st. Warszawy*, nr 312/313, 31 grudnia 1964-1 stycznia 1965;
- *Express Wieczorny*”, *Na Mariensztacie Texas. Spokojni mieszkańcy boją się pokazać wieczorem na ulicy*, nr 86, 10 kwietnia 1957;
- *Express Wieczorny*”, *Ranny konwojent pocztowy St. F(...) opowiada reporterowi „Expressu” o szczegółach zuchwałego napadu bandyckiego. Czy ekspertyza łusek wskaże MO właściwy trop?*, nr 133, 4 czerwca 1959;
- Grzywo-Dąbrowski W., *Medycyna sądowa dla prawników*, Warszawa 1957;
- *Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w latach 1950-2010 (podstawa wymiaru emerytur i rent)* [@:] http://www.stat.gov.pl/gus/5840_1630_PLK_HTML.htm (dostęp 6 stycznia 2013);
- *Trybuna Ludu*”, *Po napadzie na Jasnej*, nr 356, 23 grudnia 1964;
- *Trybuna Ludu*”, *Zuchwały napad bandycki w centrum stolicy*, nr 355, 23 grudnia 1964;
- *Trybuna Ludu*”, *Zuchwały napad bandycki w Warszawie*, 2 czerwca 1959;
- *Życie Warszawy*”, *Bandycki napad w centrum Warszawy. Jeden konwojent zabity, drugi ranny. Kasjerka CDT zrabowany 1 mln 300 tys. zł. Apel KGMO*, nr 307, 23 grudnia 1964;
- *Życie Warszawy*”, *CDT – godź. 8,29*, nr 308-309, 24-25-26 grudnia 1964.